

Piotr Zaccone

# Tajemniczy zbrodniarz

Tłumaczyła: Marya Segeny.

— Oh! Oh! Naprawdę jest pan niezwykle ciałowikiem, panie Leduc. Przeszedł pan starego Buvard'a w spryście.

Cyprian przyjął tę pochwałę ze skromnym uśmiechem.

— Robi się, co można — odpowiedział z prostotą.

— Zobaczmy się jeszcze, panie Leduc?

— Kiedy pan zechce.

— A więc w sobotę — dobrze?

— Będę czekał na pana.

Buvard powstał i, pożegnawszy archiwistę, zmierzał już ku wyjściu, lecz zwrócił się jeszcze od progu ze słowami:

— Panie Leduc, doszedłem do przekonania, że w ręku pana leży rozwiązanie tej niezbadanej tajemnicy. Niechże pan teraz działa ostrożnie, aby nie popsuć tego, co już pan zbudował.

— Niech pan będzie spokojny — odparł stary archiwista poważnie. — Popsuć moją sprawę może tylko zbyt gorliwość ze strony policji. Liczę więc na pana, że mi będzie pozostawiona wszelka swoboda działania.

Tego samego dnia, około godziny dziesiątej zrana, Olivia obudziła się z nieokreślonym jakimś wrażeniem smutku i zniechęcenia. Musiała zapewne noc spędzić bezsennie, bo głębokie cienie okrzyły jej wesołe zawsze oczy i w całym zachowaniu się jej i w leniwych ruchach ciała odczuwać się dawało znużenie i apatia.

Zarzucając na siebie szeroką domową suknię muślinową, przeszła do gabinetu toaletowego, przylegającego do jej sypialni i rozpuszczając wolno długie, ciemne włosy — zadzwoniła na pokojówkę, Julkę.

— Czy pani cierpiąca? — zapytała dziewczyna — kiedy Olivia, usiadłszy przed lustrem, z wyrazem zdumienia, z brwią silnie ściągniętą, patrzyła bezmyślnie przed siebie.

— Ja? Ale cóż znowu! — odparła młoda kobieta, wstrząsając się nerwowo. — Skąd to przywiedzenie, Julko?

— Pani jest bledsza, niż zwykle.

— To nic. Długo w nocy zasnąć nie mogłam. Czy są tam jakie listy dla mnie?

— Nic, proszę pani. Jest tylko bilet wizytowy, który złożono jeszcze wczoraj wieczorem.

— Od kogo?

— Od pułkownika Robert.

— Ah! I nikt nie pytał się o mnie?

— Nikt, oprócz pana barona.

Olivia skrzywiła się niechętnie i chciała już coś odpowiedzieć, kiedy w przedpokoju rozległ się dźwięk dzwonka.

— Ktoś dzwoni! — zawołała żywo. — Idź, Julko, zobacz, kto to taki.

Pokojowa powróciła po chwili, oznajmiając z uśmiechem:

— To pani Bruchon! Zapytuje, czy pani przyjął ją może?

— Oh! Tak! Tak! Niech wejdzie — zawołała z radością Olivia. — Kochana mama Bruchon! Lubię ją bardzo. Proś ją tu natychmiast.

Wkrótce potem pani Bruchon wchodziła do gabinetu toaletowego młodej kobiety.

Była to kobieta lat pięćdziesięciu, średniego wzrostu, dosyć otyła i świeża jeszcze, ubrana w bardzo oryginalny sposób.

Pani Bruchon była bardzo znaną w światku eleganckich kobiet w Paryżu, gdzie trudniła się sprzedażą artykułów galanterijnych i modniarstwem, a przy sposobności chętnie wyświadczała swoim klientom drobne przysługi różnego rodzaju.

Posiadała przytem wielką dozę zręczności i przebiegłości, ukrywając starannie olbrzymią chciwość i skąpstwo, dochodzące do ostatecznych granic.

Mieszkała w Belleville, przy ulicy Pixecourt, gdzie żyła z mężem, dużo od niej młodszym, spełniającym obowiązki woźnego przy ministerstwie marynarki.

Małżeństwo to nie należało do najprzykładniejszych. Bruchon upijał się dosyć często, żona zaś jego wywoływała gwałtowne awantury, któ-

rych echo rozchodziło się po całej kamienicy i zwracało uwagę sąsiadów. Poza tem jednak nie zajmowano się nimi więcej, niż innymi mieszkańcami domu.

Pani Bruchon weszła do gabinetu toaletowego, powitana serdecznym uśmiechem Olivii, przyciągnęła sobie krzeselko i ciężko usiadła obok młodej kobiety.

— Dzień dobry, kochane dziecko — rzekła swobodnie, odetchnawszy kilkakrotnie głęboko — jestem dzisiaj okropnie zmęczona... Ah! mój Boże! Człowiek się dosyć napracuje i wymęczy, idąc po piętach za tymi kilkoma frankami nędznego zarobku. To nie tak, jak pani!... Z tą młodością, wielki Boże, i z tą urodą, nie potrzebujesz się kochanie troszczyć o przyszłość. Chciałabym być na twojem miejscu, wierz mi!...

Olivia nie przerywała jej, przyzwyczajona już do jej swobodnego obejścia się i komplementów, których nie szczędziła jej nigdy.

Po chwili pani Bruchon pochyliła się nisko nad młodą kobietą i porozumiewawczem spojrzeniem wskazała pokojówkę, kręcącą się po gabinecie.

— Nie potrzebuję cię teraz, Julko — odezwała się głośno Olivia — przyjdiesz, kiedy zadzwonię.

— Masz mi co do powiedzenia? — zapytała ciekawie, kiedy drzwi się za pokojówką zamknęły.

Mówiąc to, przybliżyła jeszcze krzesło do pani Bruchon, a ciemne jej oczy rozblęły żywym blaskiem.

— Tak jest, moja mała.

— Widziałas go?

— Wczoraj.

— Gdzie?

— W Saint-Mandé.

— W Saint-Mandé! Kochany chłopiec! Nie domyśla się swojego szczęścia?

— Oh! Zapewne! To niewinne jeszcze, jak nowonarodzone dziecko i nie myśli jeszcze o kobietach.

— Mówiłaś z nim?

— Jeszcze nie.

— Dlaczego? Przecież cię o to prosiłam! — zawołała niecierpliwie młoda kobieta.

— Oh! To nie jest tak łatwe, jak się zdaje! Trzeba przedtem obmyśleć cały plan i wyczekać okoliczności dogodnej, aby go nie wystraszyć.

— Jednakże, moja kochana.

— Pozwól, kochanie! Trzeba mieć zaufanie do mamy Bruchon! Ale, jak widzę, ten ładny chłopiec zapadł ci już dobrze w serce?

— Myślę tylko o nim! — odparła Olivia, patrząc w zamyśleniu przed siebie — Od tego wieczoru, kiedy go spotkałam w teatrze, czuję, że będę bardzo nieszczęśliwą, jeżeli nie będę mogła chociaż jeszcze raz popatrzeć na niego. . .

— pomówić z nim...

— No! No! Moje dziecko... Trzeba się uspokoić i zapanować nad sobą! Inaczej popełnisz jaką nieostrożność, a pomyśl, co by się stało, jakby się baron domyślił?

— On mnie już nudził

— Ale jest bogaty, nie możesz zapominać o tem! — uśmiechnęła się gniewnie stara modniarka.

— Czy to trzeba koniecznie być bogatą, aby kochać i być kochaną? — westchnęła Olivia.

Pani Bruchon złożyła ręce z giestem wielkiego oburzenia i potrząsnęła głową.

— Wszystkie te same! — mruknęła z wyrzutem — Wy zawsze będziecie wszystkie do siebie podobne. Kiedy pięknego dnia miłość nawiedzi te szalone główki, trzeba się pożegnać z ich rozsądkiem. Ale ja cię ostrzedz muszę, moje dziecko! Nie denerwuj się, nie rozpaczaj, bo zwrócisz uwagę barona. A co do tego twojego Jerzego, to, jak ci już obiecałam, pomówię z nim, ale pod warunkiem, że będziesz słuchać rad starej mamy Bruchon i przyprowadzę ci go tu kiedy.

— Oh! Gdybyś prawdę mówiła! — wykrzyknęła młoda kobieta z błyskiem radości w oczach.

Stara modniarka przybrała w tej samej chwili wyraz bardzo poważny i pełen godności.

— Tylko, kochanko — rzekła z naciskiem — jeżeli chcesz, aby nam się ten zamiar udał, nie trzeba dopuścić, abym mogła mieć przykrości, które tylko czas mój zabrać mogą i odwieść wszystko.

— Masz przykrości, mamu Bruchon?

— Na razie jeszcze nic ważnego. Muszę spłacić pewien dług. Jutro ostatni termin, a nie mam w domu potrzebnej mi sumy.

— Ileż ci potrzeba?

— Sto franków! Drobiazg dla tego, co jest

bogaty, ale dla nas biednych ludzi ciężkiej pracy, to co innego. Ten twój chłopiec, zdaje się, o takich troskach wiedzieć nie musi, bo zawsze taki uśmiechnięty.

— Kochany Jerzy! Zobacysz się z nim?

— Przysięgam ci i jeżeli będę mogła jutro zapłacić ten dług, który mi nie daje spokoju...

Olivia otworzyła szufladę toalety marmurowej przed którą siedziała i wyjęła z niej kilka sztuk złota.

— Masz, masz mamu Bruchon — rzekła — tylko zobacz się z nim i przyjdź mnie uwiadomić o rezultacie waszej rozmowy.

— Możesz na to liczyć, moje dziecko — odpowiedziała stara, chowając pieniądze do torebki — dziękuję ci.

— Odchodzisz już?

— Idę się zająć twoją sprawą, moje kochanie — wyrzekła pani Bruchon, uśmiechając się serdecznie.

— Zobaczmy się wkrótce, nieprawdaż?

— Oczywiście, bądź tylko cierpliwa i czekaj na mnie.

Pożegnała szybko młodą kobietę i znikła w drzwiach sypialnego pokoju, ale, kiedy miała już przejść do salonu, stanęła na progu zmieszana i wyleknioma.

O dwa kroki od niej stał pułkownik Robert, z palcem, przyciśniętym do ust na znak milczenia.

Pani Bruchon skłoniła się przed nim głęboko, dając mu do zrozumienia spojrzeniem, że rozkaz ten rozumiała.

— Bądź za godzinę w Belleville — szepnęła pułkownik, kiedy stara modniarka przechodziła obok niego. — Mam z tobą do pomówienia.

Pani Bruchon w milczeniu pospieszyła ku wyjściu, a pułkownik skierował się do sypialnego pokoju, gdzie oczekiwała go pokojówka, mająca oznajmić jego przybycie swojej pani.

## XII.

— Ah! Co za niespodziewana wizyta! — zawołała Olivia, widząc wchodzącego gościa.

— Przepraszam panią najmocniej za tę wczesną godzinę — odparł pułkownik, kłaniając się nisko. — Mam nadzieję, że pani mi wybaczy to przekroczenie form towarzyskich. Nie zaaklimatyzowałem się jeszcze do europejskich zwyczajów, a tak pragnąłem widzieć panią...

Młoda kobieta uśmiechnęła się z lekką pogardą i ruchem ręki zaprosiła przybyłego, by usiadł.

— Już kilka dni nie mieliśmy przyjemności widzenia pana — odparła, zakrywając się szczelnie lekkim peniurem. — Musi pan być widocznie bardzo zajęty?

Nie patrząc w stronę gościa, ujęła ręką długie, ciemne warkocze, spływające jej na plecy, chcąc je ułożyć w duży węzeł, ale pułkownik powstrzymał ją błagalnym gestem.

— Nie... Nie... Proszę panią — wymówił, przybliżając się do niej. — Niech mi pani pozwoli podziwiać te cuda, które otaczają panią, jak płaszczen pluszowym. W Indjach tylko mogłem zauważyć podobnie królewską ozdobę, ale tamte kobiety odczułyby napewno zazdrość, podziwiając włosy pani.

— Pan jest szalony! panie pułkowniku! — zawołała Olivia, zmieszana tem gorącym uznaniem.

— Pani ma słuszość, jestem szalony... widokiem pani...

— Czy dla wypowiedzenia mi tych komplementów odwiedził mnie pan o tak wczesnej porze? — szepnęła młoda kobieta, przesuwając na plecy jedwabiste splety, trzymane w dłoniach.

Pułkownik wyraził jej swoją wdzięczność gorącym spojrzeniem.

— Wyznaję z całą otwartością — odrzekł — że nie po to przyszedłem tutaj. Ale, ujrawszy panią, straciłem panowanie nad sobą. Zresztą do mojego podnieconego stanu przyczynia się również to życie paryskie, które pochłonęło mnie zupełnie, od pierwszego dnia, w którym stanąłem na tym bruku. Żyję w ciągłym odurzeniu zmysłów i duszy.

— Przyzwyczaj się pan wkrótce do tego życia!

— Mam nadzieję, a szczególnie, jeżeli pani zgodzi się dopomóc mi do tego.

— Ja? A z jakiegoż tytułu? — zapytała Olivia, patrząc ze zdumieniem na swojego gościa.

— Z tytułu przyjaciółki. Czy nie chce pani, abym należał do stałych gości waszego domu?

— Nie widzę w tem nic nadzwyczajnego.

— Może mnie pani uczynić tak szczęśli-